Po konfiskacie i po usunięciu opieczętowania, nakład drugi.

Nr. 6. Kraków, Piątek dnia 17 Marca 1893. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Gołębia L. 14, I. p.
Wszelkie przesyłki adresować należy: **Leon Misiołek**, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze! Pamiętajcie o obchodzie I Maja!

Drugi Zjazd
socyalno-demokratycznej partyi w Galicyi.

Za tydzień powitamy towarzyszy ze wszystkich stron kraju .... **skonfiskowano!**

Lewa strona (chórem)
Ach jaka świetność, przepych jaki!
Ah quelle beauté, quelle grâce!
Prawa strona.
Ach szelmy, łotry, ach łajdaki!
Żeby ich piorun trzasł.
Trzecia część dziadów A. Mick.

„Witamy więc serdecznie“... pisaliśmy przed tygodniem lecz powitanie nie doszło rąk waszych Towarzysze i wprzód serdecznie się uściśniemy zanim ten numer dostaniecie. Nie poczta winna temu, że powitanie opóźnione, lecz troskliwość c. i k. władz które nie mało za dają sobie trudu, by nam okazać swą dobrą wolę i pieczołowitość zwłaszcza wówczas, gdy zachodzi w nas obawa, czy przypadkiem może nie zanadto spokojnie, chłodno, a może za zimno i obojętnie przygotowujemy się do naszych „przeglądów sił — rachunku sumienia“. Zawsze wówczas ma władza pieczę, by nam przypomnieć ważność zbliżającej się chwili. I przypomina nam ją z prawdziwą skrupulatnością stróża..... porządku publicznego. Tak było przed 1. Maja, przed zakończeniem roku, no i teraz znowu przed kongresem partyjnym tylko, że tym razem jak już raz poprzednio, zrobiono wydatek większy w formie kilku łokci sznurka i kilkunastu pieczęci urzędowych.

Poranek na cześć Marksa.

Dnia 19. marca 1893. r. w koncertowej sali p. Horowitza, przy ulicy Dietla l. 55, I. p. odbył się, po raz pierwszy u nas poranek ku uczczeniu dziesięcioletniej rocznicy śmierci wielkiego myśliciela i apostoła socyalizmu Karola Marksa.

W odpowiednio udekorowanej sali, na podwyższeniu znajdował się czerwono udrapowany i zielenią uwieńczony portret tego, którego okrzyk „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“ wstrząsa dziś podwalinami starego świata i hasłem jest milionowych pułków przyszłej armii wolności — ludu roboczego.

Zebranie to uroczyste zagaił tow. Ignacy Daszyński obszerną mową, w której zestawił wszystkie pamiętne dla nas rocznice marcowe, uwydatniając w nich niepospolitą działalność K. Marksa. Wykazał dobitnie i jasno różnicę zasadniczą między rewolucyą burżuazyjną a socyalną, bynajmniej nie ganiąc rewolucyi z roku 1848, w której robotnicy szli jeszcze ręka w rękę z radykalną burżuazyą. Mowca poświęcił wiele uwagi stosunkom społecznym w Polsce, tutaj (zwłaszcza w Galicyi i Poznańskiem) abdykują niedołężne partye mieszczańskie ze swojego politycznego stanowiska, wskutek czego pominąwszy nic nieznaczące połowiczne stronnictwa, widzimy zwolna powstawanie dwóch tylko obozów, które mają jakiekolwiek szersze międzynarodowe plany i związki, dwóch międzynarodówek „czarnej i czerwonej“. „Dziś święci się tylko dwojakie międzynarodowe obchody, — jubileusz papieski z jednej strony, rocznice Marksów i Lassallów z drugiej!“. Przemową tę głęboką, poważną, a porywającą, przerywaną licznymi i grzmiącymi oklaskami zakończył wyrażeniem nadziei rychłego zwycięstwa proletaryatu.

Następnie deklamowała dziesięcioletnia Maniusia D... z nieopisanym wdziękiem i prostotą śliczny poemat Syrokomli p. t. „Lalka“. Nagrodzona grzmotem nieustających oklasków zmuszoną była dodać jeszcze wiersz „Robotnik“.

Ten wiersz podobał się jeszcze bardziej. Stary, siwy robotnik ze łzą w oku patrzył na tę dziecinę, która ubrana w bieli z krwawą wstęgą przez ramię i na czole może nie świadomie, a tylko przeczuciem kierowana umiała tak pięknie, rzewnie, a tak prawdziwie pojąć i oddać całą nędzę i poniżenie tych, z których grona wyszła i których szermierką może kiedyś będzie.

Tow. J. Szolc wygłosił odczyt „O życiu i działalności K. Marksa“, opracowany starannie, z którego zwłaszcza, ustęp jeden winien na długo utkwić w pamięci słuchaczów; mianowicie ten, gdzie jest mowa o pierwszych początkach „Międzynarodówki“ (64 r.) Wskazał w nim prelegent na dwie okoliczności, będące dla nas nie małej wagi: 1) że „Międzynarodówka“ powstała głównie wskutek sympatyj, jakimi gorąco byli przejęci robotnicy zachodu dla naszego ludu, 2) że przy zakładaniu jej, nie pospolity udział brali emigranci z roku 63—4.!!

Następnie deklamował jeden z towarzyszy wśród wzrastającego ciągle zapału i coraz częstszych i głośniejszych oklasków „Czegóż chcą oni?“ Ciągłymi oklaskami zmuszony dodał jeszcze „Bezimienni“ za co mu niemal owacyjnie podziękowano. Gdy skończył zapanowała chwila ciszy uroczystej, wtem wszyscy powstali jednem uczuciem przejęci i naraz z 400 piersi wzniósł się nasz hymn „Czerwony sztandar“. Po odśpiewaniu całej pieśni zakończono uroczystość trzykrotnym okrzykiem na cześć „międzynarodowej socyalnej demokracyi“. Cała uroczystość odbyła się w nastroju poważnym i spokojnie, choć zapał chwilami był niezmierny. Policyi nie było... spokój nie został zakłócony. (!)

Wieczorem odbyła się zabawa tańcująca w Stow. „Siła“ w Krakowie i Podgórzu na której towarzysze i towarzyszki ochoczo spędzili „sami między swymi“ kilka godzin życia, i zapomnieli zupełnie, że istnieją jeszcze ci, których podobne obchody dreszczem trwogi przejmują!

Rr.

Od Redakcyi.

Z powodu że urzędowe pieczęcie zdjęto dopiero we wielkim tygodniu przepraszamy Towarzyszy za zwłokę i życzymy wszystkim naszym zwolennikom wesołego obchodzenia pamiątki zerwania pieczęci z grobu Chrystusa.

WINOWAJCA.
Szkic
przez Z. Niedźwieckiego.
(Dokończenie.)

Skonfiskowano.

ZNUŻENIE.

(Angelo Mosso: Znużenie. Z włoskiego przełożył *Maksymilian Flaum.* Warszawa 1892.)

Medycyna i statystyka wykazały już dawno zapomocą obserwacyi skutków, że zbytnie wytężanie się jest dla ciała szkodliwem. Dotychczas jednak jedynie Kronecker robił doświadczenia specyalnie w celu ustalenia „prawa znużenia“.

Badania Kroneckera podjął na nowo Angelo Mosso, fizyolog włoski, i doszedł w swej książce do bardzo ciekawych wyników, które tu w krótkiem streszczeniu czytelnikom podajemy.

Już od Lavoisier'a jest pewnikiem, że praca mięśni jest procesem chemicznym. Fizyologowie XIX. wieku, szczególnie Du Bois-Reymond stwierdzili to samo co do znużenia, które polega na nagromadzeniu się podczas pracy produktów rozkładczych hamujących funkcyą.

W pracy biorą udział po pierwsze nerwy, które pobudzają mięśnie, po drugie mięśnie same, które ruchy wykonywują. W skutek tego musimy i w znużeniu rozróżniać dwojakie objawy: znużenie nerwów i znużenie mięśni. Chcąc badać znużenie mięśnia, trzeba je oddzielić od znużenia nerwów, a nadto usunąć wpływ innych połączonych z nim mięśni.

Dopiął tego Mosso zapomocą swego przyrządu zwanego „ergografem“.

Główne wyniki tych doświadczeń są następujące:

1. Sposób życia, przerwy w spoczynku nocnym, wzruszenia, natężenia umysłowe, pory roku i dnia, nawet zaburzenia w trawieniu wpływają na działalność mięśni.

2. Im dłuższe wypoczynki wśród pracy, tem regularniejsza działalność mięśni.

3. Dłuższe powtarzanie ćwiczenia uzdalnia do wykonywania większej ilości ruchów.

4. Praca, jaką wykonywa już zmęczony mięsień, jest dlań o wiele szkodliwszą niż praca w normalnych warunkach.

5. Siła mięśnia łatwo może być odnowioną, jeźli się jej poprzednio nie wyzyskało do krańcowej ostateczności.

6. Znużenie stępia wrażliwoć nerwów, uwagę i wiele innych funkcyj duchowych, rozdrażnia natomiast uczuciowość.

Oprócz tych uzyskanych wprost przez eksperyment wyników rozwija autor przez cytowanie licznych przykładów, jakoteż na podstawie dawniejszych i nowszych badań jeszcze kilka innych jak n. p.:

7. Powtarzające się znużenie niszczy energią życiową.

8. Praca umysłowa nuży nieprzyzwyczajonego do niej bardziej niż praca mięśniowa i t. d.

Na pierwszy rzut oka można poznać, jak doniosłe znaczenie mają powyższe wyniki dla hygieny społecznej. Wykazują one przedewszystkiem (punkt 1) konieczność uregulowanego życia, spoczynku nocnego, zdrowej żywności i t. d. Ranek jest dla działalności mięśni najodpowiedniejszą porą, noc najszkodliwszą; lato jest szkodliwszem niż zima. Łatwiej się znuży ciało wśród kłopotów, trosk, strachu i t. d. Widać stąd, w jak niekorzystnych warunkach do natężającej pracy się znajduje proletaryat.

Zdanie 2. wykazuje konieczność odpowiednich wypoczynków wśród pracy — wypoczynku niedzielnego.

Nadzwyczajnej ważności jest punkt 4. i 5. Żądanie skrócenia dnia roboczego uzasadnia autor tu na drodze doświadczenia nie tylko jako konieczne, ale wprost jako korzystne pod względem ekonomicznym. Mięśnie znużone przez długi czas pracy nie mogą już wrócić do pierwotnej siły, wskutek czego wykonywa się praca z mniejszą energią t. j. pospolicie z mniejszą zręcznością (punkt 4). Jeszcze jaśniej widać to z punktu 5, według którego mięsień nie znużony aż do granicy swej zdolności działania po kardzo krótkim czasie znowu jest zdolnym do pracy. Poznać to można z następującego doświadczenia:

„Przypuśćmy, że mięsień potrzebuje się trzydzieści razy skurczyć, aby się zmęczył, to okazało się, że, jeżeli mu się da wykonać tylko połowę t. j. 15 tychże ruchów, to można czas odpoczynku zmniejszyć do czwartej jego części bez szkody dla zdrowia. Przez te spostrzeżenia dowiedziono, że się siły przez początkowe ruchy mniej nużą niż przez następne i że znużenie nie rośnie proporcyonalnie do wykonanej roboty“. Wynikający stąd dla robotnika wniosek wyciąga sam autor:

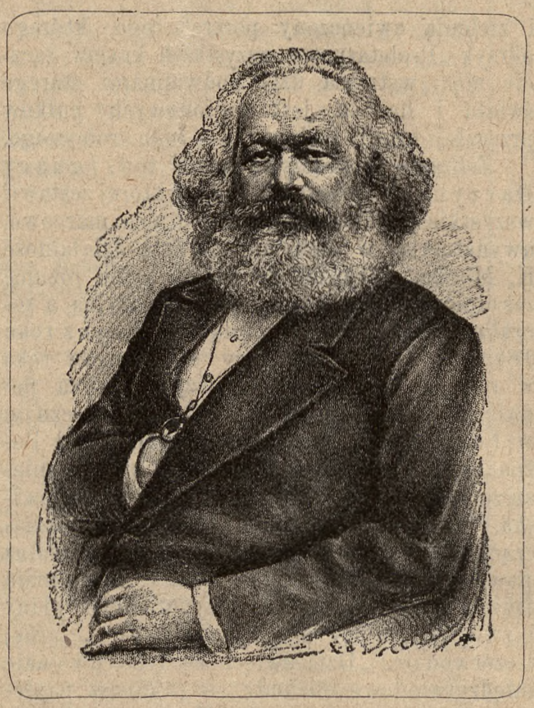
„Jeżeli robotnik pomimo znużenia nie przestaje pracować, to nie

W dziesięcioletnią rocznicę śmierci KAROLA MARKSA.

Dziesięć lat upływa, jak zmarł mąż, który udowodnił naukowo burżuazyi, że niedalekim jest koniec jej rządów, który proletaryat poprowadził na właściwą drogę, po której krocząc, zdobędzie sobie tenże wolność, chleb i oświatę — dziesięć lat mija od zgonu Karola Marksa.

Karol Marks urodzony w Trewirze, mieście niemieckiem, 5 maja 1818 r. pochodził z zamożnej rodziny niegdyś żydowskiej; już bowiem jego ojciec, adwokat, przyjął religją protestancką. Ukończywszy szkoły średnie, wydział prawniczy, a następnie historyczno-filozoficzny, postanowił Marks obrać zawód profesora uniwersytetu. Ale sprzeczność jaka zachodziła między ówczesnymi stosunkami społecznymi, a przerastającym zwykły poziom duchem młodocianego myśliciela, który nie chciał i nie mógł wtłoczyć się w te ostatnie, zgotowała mu zupełnie inną przyszłość.

Niemcy jęczały wtenczas pod jarzmem absolutyzmu, pokawałkowane na trzy tuziny państewek, z których każde musiało utrzymywać własnego tyrana wraz z jego dworem. Ludność miejska i wiejska oddana była na pastwę ciemięstwa i wyzysku ze strony duchowieństwa i „junkrów“ (szlachty), na których to dwóch stanach wówczas się rząd opierał. Myśl o wolności zrodziła się w głowach grona filozofów zwanych „młodoheglistami“, do których należał Marks. Utworzyli oni partyą radykalną i założyli w kolonii swój organ „Gazetę Nadreńską“, około której się zgrupowały co najtęższe umysły. Hasłem ich była wszechstronna, zupełna wolność. Marks stale pisywał do „Gazety Nadreńskiej“, którą jednak już w rok po założeniu t. j. w r. 1843. rząd zawiesił. Jeszcze przedtem wyjechał był Marks do Paryża, gdzie wraz z drem. Arnoldem Ruge rozpoczął wydawnictwo „Niemiecko-francuskich roczników“. Tu poznał się z najwybitniejszymi rewolucyonistami wszystkich narodów, z poetami niemieckimi Heinem i Herwegem, ze sławnym rewolucyonistą rosyjskim Michałem Bakuninem i z niemieckim młodoheglistą Fryderykiem Engelsem, w którym znalazł dozgonnego przyjaciela i wiernego współpracownika. W tym czasie wskutek zastanawiania się nad kwestyą społeczną, jakoteż pod wpływem studyowania ekonomii politycznej i utopijnych socyalistów francuskich zaczął się Marks stawać socyalistą. Pracował on wówczas wraz z wymienionymi przyjaciółmi przy założonem świeżo w Paryżu piśmie „Vorwärts“ (Naprzód), dopóki rząd prawie całej redakcyi nie wypędził. Osiadł tedy z Engelsem w Belgii w Brukseli i tu już jako socyalista przyjął współpracownictwo w „Niemieckiej Gazecie Brukselskiej“. W r. 1847. miał na zgromadzeniu ekonomistów tamże odbytem, sławną mowę „O wolnym handlu“. Wkrótce wydał dzieło „Nędza filozofii“, krytykę dzieła „Filozofia nędzy“ Proudhona, duchowego ojca anarchistów. Zbijając jego nicjasną teoryą, wyświetla tu Marks całkowicie swój pogląd materyalistyczny na historyą, udowadnia, że wzrost kapitalizmu przyspiesza upadek tegoż i warunkuje zwycięstwo klasy roboczej. W tym samym roku wziął udział na pierwszym tajnym międzynarodowym zjeździe socyalistów w Londynie i w myśl uchwały tego zjazdu wydał wraz z Engelsem równocześnie w kilku językach „Manifest komunistyczny“, w którym się zawierają cała teorya i zupełny program naukowego socyalizmu. Kończy się ta epokowa broszura rozgłośnem owem zdaniem:



Karol Marks
ur. 5 maja 1818, um. 14 marca 1883.

„Proletaryusze wszystkich krajów! łączcie się!“

W języku polskim doczekał się „Manifest komunistyczny“ aż trzech wydań.

Kiedy powszechna rewolucya z r. 1848. obaliła tron we Francyi i wywalczyła konstytucyą w Niemczech, wraca wraz z innymi emigrantami Marks radośnie do ojczyzny i zakłada ściśle socyalistyczną „Nową Gazetę Nadreńską“. A kiedy wkrótce potem rząd usiłował obciąć konstytucyą i pogwałcił „Zgromadzenie narodowe“ (parlament), które za to uchwaliło wezwanie do powszechnego niepłacenia podatków, — Marks wydaje odezwę nawołującą do ponownej rewolucyi. Stawiony za to przed sąd przysięgłych świetną obroną wyjednał sobie uniewinnienie. Ale „Nowu Gazeta Nadreńska“ została zawieszona; ostatni jej numer wyszedł na czerwonym papierze.

Marks wyjechał do Londynu, gdzie żył i pracował w kołach socyalistów i robotników. Tu zaczął obszerniej pracować nad ekonomią i jako owoc tej pracy ukazało się w r. 1859 dziełko jego p. t.: „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej“ a w r. 1867. rozszerzerzenie i dalszy ciąg tegoż — pierwszy tom „*Kapitału*“. Nie danem było Marksowi ukończyć to pomnikowe dzieło. Drugi jego tom wydał już po śmierci autora (jak wiele innych pism Marksa) z papierów po nim pozostałych w r. 1885. Engels, a wydanie trzeciego tomu na rok bieżący zapowiedział. „Kapitał“ jest największym produktem literatury socyalistycznej i jednem z najgenialniejszych dzieł umysłu ludzkiego. Przełożony jest on na wszystkie europejskie języki. Wyszedł i po polsku, równie jak i zbiorowe wydanie pism pomniejszych Marksa.

W r. 1864. założono głównie za inicyatywą Marksa „Międzynarodowe stowarzyszenie robotników“, w którem najważniejsze stanowisko, urząd sekretarza, on zajmował. Wywierała „Międzynarodówka“ doniosły wpływ na politykę całego świata. Mimo olbrzymiego zakresu działalności politycznej znajdował Marks jednak dość czasu na studya i pracę naukową. Po upadku „Internacyonału“ w r. 1872. zwrócił się do tej ostatniej przeważnie i pracując prawie do ostatniej chwili, zakończył pełne burz i prześladowań życie pod Paryżem 14. marca 1883. r.

Ale to, co zdziałał w ciągu żywota swego, nie zginęło; dzieła jego są do dziś i pozostaną nadal przewodnikiem dla klasy robotniczej we walce z kapitalizmem, a jego imię chowają ze czcią i miłością w swych sercach masy robotników uświadomionych we wszystkich krajach! —

S. H.

PRZEGLĄD.

Klub młodoczechów zamierza postawić w radzie państwa wniosek o zaprowadzenie prawa powszechnego bezpośredniego głosowania. Z obecnego przebiegu obrad jednak należy wnosić, że nim taki wniosek dostanie się na porządek dzienny izby, to „rosa oczy wyje...“ Nawet taki przez wszystkie partye napozór zgodnie za nagły uznany wniosek, jak Pernerstorfera o §. 2. ustawy o zgromadzeniach, nawet taki wniosek nie może doczekać się tego szczęścia... Cóż dopiero powszechne głosowanie! Potrwają lata, nim o tem zaczną w radzie państwa mówić, a potem mamy tam niestety „nasze“ Koło polskie, które potrafi oprzeć się żądaniom ludu, „jak jeden mąż“. Tych kilku zaś plączących się w niem „liberałów“ niczego więcej nie lęka się jak właśnie powszechnego głosowania,

---

tylko zmniejsza swą wytwórczość, lecz ponosi także szkodę na swym organizmie“.

W dalszym ciągu przytacza Mosso ciekawe spostrzeżenia co do znużenia mózgu i systemu nerwowego. Wskazuje np. na eksperyment Anglika Paget'a, który uczniów bardzo licho się uczącej klasy podzielił na dwie części. Jednę dał nadal w ten sam sposób uczyć, co dotychczas; drugiej części kazał tylko przez połowę dotychczasowej ilości godzin nauki pracować, przez drugą połowę wolno było tym dzieciom na ocienionej drzewami łące się bawić. I ta część uczyła się łatwiej i szybciej niż druga. Słabowitość i wielką śmiertelność dzieci robotniczych przypisuje Mosso nietylko złemu pożywieniu, ale daleko więcej znużeniu, jakiemu wskutek pracy podlegają ich matki w czasie ciąży, a które wywiera wpływ na ich rozwój. Przytacza również rezultaty ciekawych badań Pagliani'ego, według których w Turynie małe dzieci od 16 do 19 lat przeciętnie o 3 kilogramy były lżejsze od dzieci bogatych tego samego wieku. Bogate dziecko 14-letnie jest pospolicie tego wzrostu co ubogie 17-letnie; 19-letni biedak jest tak wielki jak 15-letni bogacz i jest w tym wieku o 12 cm. niższy. Ilość zaś powietrza jaką mogą objąć płuca, jest u 19-letniego bogacza o 800 cm. sześciennych większa niż u ubogiego w tym samym wieku. Przytacza następnie okropne stosunki w osławionych sycylijskich kopalniach siarki, przyczem okoliczność, że tam z 5272 stawiających się do wojska tylko 203 (!) uznano za zdolnych do służby wojskowej, wywodzi od rozpoczynającego się już w najwcześniejszym dzieciństwie karłowacenia.

Co do chorych na nerwy w szkołach przytacza autor statystykę Nesteroff'a. Według tej było chorych na nerwy uczniów:

w szkołach normalnych		8%
w klasie	I. gimn.	15%
„	II. „	22%
„	III. „	28%
„	IV. „	44%
„	V. „	47%
„	VI. „	58%
„	VII. „	64%
„	VIII. „	69%

Nic nie może wyraźniej przemawiać jak ten stały wzrost spowodowany znużeniem.

Książka ta daje zupełny obraz skutków znużenia wynikającego z nadmiernego przeciążania pracą. Stanowi ona dla nas ważną broń we walce o 8-godzinny dzień pracy i odpoczynek niedzielny. *E.*

SEN.

Szkic.

Cała lśniąca w blaskach złota i brylantów wznosiła się przedemną statua kultury. Wysoką podstawę z białego marmuru od dołu do góry ozdabiały przepyszne rzeźby. Widziałem tam olbrzymie lokomotywy pnące się na wierzchołki gór, widziałem mosty rzucone ponad przepaściami, kule powietrzne na wpół w obłokach ukryte. Stopy bogini wsparte na zielonej kuli, zaś jej ręka dumnie ku niebu wzniesiona zdawała się żądać władzy i nad niem....

Mała dziewczynka podeszła ku posągowi i nieśmiało wyciągnęła wychudłą rączkę. Mała dziewczynka prosiła chleba, a wielkie krople łez zawisły na jej oczach...

Różowa zorza oświeciła w tej chwili cudowną boginię swymi drżącymi promieniami. Przeobrażona bogini jak gdyby ożyła. Zaiskrzyły się i zabłysły drogie kamienie jej dyademu, w mroku nocy ukryta figura dumnie się wyprostowała i blaskiem zwycięzkim zaświeciły oczy... Wzrokiem zdobywcy obrzucała wznoszące się przed nią sine olbrzymy gór, bezbrzeżną dal mórz, tajemnicze gąszcze nieprzejrzanych lasów. Jakby z radością przysłuchiwała się uderzeniom młota rozbijającego granitowe skały, odgłosom niezliczonych siekier wycinających drogę przez dziewiczą gęstwinę, szumowi wodospadu obracającego potężne koła fabryk.... I im promieniściej jaśniało słońce, tem dumniej prostowała się bogini, tem dalej przenikał jej wzrok...

A mała dziewczynka wciąż stała i tak rozczulająco prosiła o kawałek chleba. Delikatnie drżał jej lękliwy, dziecięcy głos, drżała i rączka maleńka, od tak dawna wyciągnięta po jałmużnę. Lecz bogini nie słyszała jej głosu dziecinnego, nie widziała wyciągniętej ku sobie maleńkiej dłoni, nie widziała łzy, zastygłej na błękitnych oczętach: ozdobiona dyamentami i rubinami w swej purpurowej todze z dumnie ku niebu wzniesionem ramieniem bogini była tylko wykutym w chłodnym marmurze posągiem. *L. M.*

którebyoddało miasta w ręce partyi robotniczej. Jeden tylko poczciwiec, poseł Lewakowski otwarcie stanął za powszechnem głosowaniem. Ale to było przed wyborcami — we Lwowie, a w Kole polskiem, skoro zaczyna mówić Lewakowski, panowie zapalają cygareta i — wychodzą na kurytarz. — Zresztą zobaczymy.

Wybory w Reichenbergu. Prawo wyborcze w Austryi jest tak czemś ograniczoném, dla szerszych mas ludowych niedostępném, że skoro najbardziéj ludowéj partyi: socyalnéj demokracyi uda się gdziekolwiek dostać się do tych nielicznych szeregów szczęśliwców. którzy mają prawo głosować i wybierać wedle swéj woli posłów, — wówczas należy takiemu zjawisku bliżéj i uważniéj się przyjrzeć.

W Reichenbergskim okręgu wiejskim stawał naprzeciw burżuazyjnego kandydata, kandydat socyalistycznéj partyi dr. Wiktor Adler, lekarz z Wiednia. — Burżua dostał 220 głosów. socyalista 103, czeski kandydat 35, a narodowiec niemiecki 4 głosy.

Ważną dla nas rzeczą jest ogromny wpływ jaki socyalna-demokracya może wśród ludności wiejskiéj wywrzeć, jeżeli tylko wystąpi na arenę walk wyborczych. O tym wpływie niech zaświadczą następujące daty z tegoż okręgu wyborczego:

	głosowało prawyborców
W r. 1885	1354 (16 procent)
„ „ 1891	2256 (29·6 „
„ „ 1893	3733 (49 „

W roku	**1891**	. . . . . w r.	**1893**
wyborców	340	. . . .	367
głosowało	329	. . . .	372
na liberała	231	. . . .	220
na socyalistę	50	. . . .	103

Widzimy więc najpierw, że skoro tylko socyaliści zaczęli agitacyą, ożywia się i wzrasta ilość prawyborców, wzrasta także ilość wyborców, oraz ilość głosujących. Życie polityczne w masach staje się silniejszém

Jeżeli stosunki będą dalej tak się rozwijały, to po takim szaregu zwycięstw, burżuazya utraci wreszcie większość i to nie tylko w okręgu reichenbergskim, ale i wśród całego ludu, wszędzie gdzie poczną pracować nasi towarzysze i gdzie wskutek téj pracy wzrośnie świadomość u ludu, że gospodarka burżuazyi jest dobra tylko — dla jej kieszeni, a szkodliwą dla nas pracujących.

W Belgii odbyło się w ostatnią niedzielę lutego — t. zw. referendum ludowe tj. powszechne głosowanie nad wnioskami reformy wyborczej.

Socyaliści i radykali chcieli cyframi każdemu udowodnić, że ogromna większość narodu jest za powszechnem głosowaniem. Z pośród 110,000 obywateli w mieście Brukseli głosowało 61,000 tysięcy. Głosowanie odbywało się w biurach urzędowych w redakcyach, restauracyach, stowarzyszeniach i t. d. Otóż 57,000 obywateli oświadczyło się za powszechnem głosowaniem i to ogromna większość za tem, ażeby każdy 21 lat liczący obywatel miał prawo wyborcze. Za wnioskiem zaś rządowym było tylko 3935 głosów — niecałe 4,000! W innych miejscowościach około 80 procent głosujących oświadczyło się za powszechnem głosowaniem.

Wobec tej wyraźnej woli ludowej klerykali liczą na armię, ale mogą się srodze na niej zawieść, bo właśnie niedawno odkryto w mieście Tournay wielki spisek, do którego należało 60 żołnierzy. Oświadczyli oni, że zobowiązali się nie strzelać w razie rewolucyi do swoich braci i współobywateli. Takich spisków w armii belgijskiej pełno.

Wszak przed kilku miesiącami musiano degradować oficerów za to, że sprzyjali sprawie powszechnego głosowania. Armia ta jest przesiąknięta socyalizmem i trudno, żeby na socyalistów strzelała.

Publiczne zgromadzenie polskich socyalistów w Berlinie odbyło się w niedzielę 5 b. m. popołudniu. W odczycie o wniosku wojskowym wskazał referent, tow. Berfus, scharakteryzowawszy trafnie szkody militaryzmu w ogólności, na dwuznaczne stanowisko, jakie zajmuje w tej sprawie stronnictwo centrum (katolicy klerykali), a jeszcze bardziej ogonek tegoż: Koło polskie. Stanowczo zwrócił się mówca przeciwko podejrzeniu, rzuconemu przez posła Komierowskiego na posiedzeniu komisyi na ludność polską, jakoby ta ostatnia sympatyzowała z wnioskiem wojskowym. Po skończeniu referatu przyjęto rezolucyą, w której zgromadzenie założyło stanowczy protest przeciw oświadczeniu wymienionego posła. Następnie zdawał sprawę z czynności komitetu agitacyjnego i prasowego tow. Gemzicki. Mowca przytoczył, że mimo wszelkich prześladowań, na jakie są narażeni agitatorzy szczególnie w Górnym Szlązku, socyalizm jednak ciągle coraz to nowych zyskuje zwolenników między ludnością polską. Również coraz większe rozszerzanie się „Gazety robotniczej“ świadczy, że i w Polsce świta. W żywej dyskusyi, która sie zawiązała po sprawozdaniu, brali udział towarzysze Merkowski, Berfus. Kempowski, Morawski, Gościński i inni. Następnie wybrano na rok do komitetu agitacyjnego i prasowego towarzyszów: Berfusa, Maciejewskiego, Tiela, Merkowskiego i Hellwiga. Tow. Gemzicki zwrócił jeszcze uwagę na Kasprzaka, który z powodu uzasadnionego podejrzenia o oddawanie policyi usług szpicla z partyi wyrzuconym został. Okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zamknięto potem zgromadzenie, na którem były także i kobiety.

Piękne sumy. Jak wiadomo, obchodzi papież, ojciec święty Leon trzynasty, swój pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański, czy biskupi. Otóż przy tej szczęśliwej okazyi poskładali się wierni ze wszystkich krajów celem złożenia mu podarunku pieniężnego, który się bardzo pokaźnie przedstawia.

I tak złożyły:

Austro-Węgry	1,500.000	franków
Anglia	1,200.000	„
Ameryka	750.000	„
Niemcy	350,000	„
Francya	225,000	„
Hiszpania	180,000	„
Belgia	100,000	„
Turcya	50.000	„

Prawie cztery i pół miliona franków.

Srebra, złota i drogich kamieni, podarowanych ojcu św. niepodobna nawet otaksować.

Przed kilku laty był również jakiś jubileusz, na którym złożono w pieniądzach i kosztownościach przeszło kilkanaście milionów franków.

Znęcanie się nad żołnierzami. W parlamencie niemieckim toczyła się debata nad budżetem ministra wojny w dniach 8, 9, i 10, marca. Przy téj sposobności zabierali głos posłowie socyalno-demokratyczni Kunert, Stadthagen, Bebel i inni. Bebel podnosił w swéj mowie następujące fakta znęcania się nad żołnierzami w armii niemieckiéj, które tu w skróceniu podajemy.

W grudniu zeszłego roku straciła armia 127 ludzi z powodu śmierci, z tych 24 przez samobójstwo, a więc 19%. Jeden żołnierz pisał na kilka chwil przed odebraniem sobie życia do matki, że popchnęły go do śmierci doznane udręczenia. Jest tu zupełnie wykluczonem podejrzenie, żeby w takiéj chwili kłamał. Zarząd wojskowy doszedł po kilku tygodniach do wyniku, iż nieszczęśliwa miłość była przyczyną samobójstwa...

W poczdamskim korpusie gwardyi bito w r. 1891 rekruta Wilhelma Körnera, gdy się pewnego dnia do służby spóźnił, po głowie tak, że częściowo słuch utracił. Zdarza się często, że wskutek takich uderzeń bębenki uszne pękają. Nie dość na tém; inny przełożony, przed którym się na to uskarzał, uderzył go w głowę i zamknął do stajni tak, że zupełnie ogłuchł. Do najpodlejszych znęcań się należy, że przełożeni każą żołnierzowi swego sąsiada uderzyć lub napluć mu w twarz albo do ust. Zeszłego roku zaszedł taki wypadek w Karlsruhe. I tu nie jest wiadomem, żeby dotyczący podoficer był przez władze wojskowe do odpowiedzialności pociągniętym. W Magdeburgu powiesił się 6-go lutego b. r. muszkieter wskutek niesłychanych udręczeń i to ośmnastoletni młodzieniec, który jedynie z nadzwyczajnego patryotyzmu dobrowolnie do armii wstąpił. Napisał do matki, że nie może wytrzymać i odbierze sobie życie. Mimo błagań matki wykonał swój zamiar. I w tym wypadku nie wiadomem jest, czy ukarano przełożonego. W 134 pułku w Lipsku postawił sierżant żołnierza plecyma przy rozpalonym piecu tak, że mu się grzbiet ciężko poparzył. Dopiero po trzech tygodniach doniesiono o tém anonimowo kapitanowi. Uszkodzony poszedł do lazaretu. Dalsze wypadki cytuje mowca z Heilbronn i Ulm. W 12 pułku piechoty we Frankfurcie nad Odrą zbił kapitan swego służącego tak, że wskutek tego po trzech tygodniach umarł w lazarecie. Sierżant, który przez znęcanie się zmusił 2 żołnierzy do nieprzyzwoitych czynności, został tylko na $1^1/_2$ roku więzienia skazany. Najohydniejszy wypadek zdarzył się w Schwerinie. Choć tu nastąpiło śledztwo i kara, jednak jest koniecznem wskazać na to zajście w parlamencie. Bohatyrskie czyny podoficerów Heydena i Schneeberga zostały zaznaczone, o ile się za znaczyć dały, w prasie. Ich wykroczenia są tego rodzaju, że trzeba przypuszczać, iż nie byli panami swych sił umysłowych. Pewien przełożony, który żołnierzowi kazał jeść wprost z ukropu wyjęte ziemniaki, na co tenże umarł, został skazany na 9 miesięcy więzienia; 9 miesięcy więzienia — za mord!... W Weissenbergu skazano 2 żołnierzy, którzy po za służbą, pijani, podoficera czynnie znieważyli na 5 i 10 lat więzienia! W cywilném postępowaaiu karném uważa się stan pijaństwa jako okoliczność łagodzącą, tu jako zaostrzającą winę. Za całkiem zwyczajne, podłe skrytobójstwo dokonane w Koblencyi przez oficera von Salisch na pomocniku handlowym, skazano mordercę na 1 rok więzienia. Tego oficera, który tak podle postąpił, nie zdegradowano jako zhańbionego według zresztą tak surowego honorowego kodeksu, lecz ułaskawiono go po kilku miesiącach fortecy. Gdy matka tak okropnie zamordowanego subjekta, do niego list pełen usprawiedliwionego oburzenia napisała, udaje się ten oficer do prokuratora i skarży ją sądownie o obrazę honoru. Biedna wdowa została skazana na grzywnę 30 marek.

Na te wszystkie straszne fakta wykazujące, że w armii niemieckiéj znajdują się wśród oficerów i podoficerów wprost zdziczałe indywidua nie mogące zerwać z tradycyą, kiedy to armia była jeszcze bandą najemnych żołdaków, — na te wszystkie fakta umiał minister wojny von Kaltenborn odpowiedzieć tylko nieznaczącymi i nienawistnymi ogólnikami.

Subwencyonowany fabrykant, Lipiński dopiął swego. Przeszło trzydziestu członków „Siły“ rozpędził na wszystkie strony świata, skazując ich na czasową tułaczkę za chlebem. Nie dość na tém. Ludzie ci nie mogli dostać zarobku w warsztatach w Nowym Sączu ani w Krakowie, ponieważ wszędzie jakaś oszczercza sława ich wyprzedziła. Mówiono im, że to oni się buntowali, a przecież jeżeli kogo to Lipińskiego możnaby nazwać buntownikiem wobec najskromniejszych wymagań ludzkości...

W poprzednim numerze naszego pisma, powiedziano, że Lipińskiego ze strony burżuazyi gotowo jeszcze spotkać odznaczenie... Jakoż „Dziennik polski“ z 14 marca br. pisze: „Bank krajowy dostarczył większych funduszów fabryce maszyn p. Kazimierza Lipińskiego w Sanoku, która pierwsza w naszym kraju otrzymała od jeneralnej dyrekcyi obstalunek na kilkaset wagonów dla kolei państwowych w Galicyi. Interes ten prowadzony pod wspólnym nadzorem Banku krajowego i kolei państwowych rozwija się wcale pomyślnie“.

Pieniądze krajowe idą więc na subwencyą dla takiego fabrykanta! Robotnicy powinni to sobie zanotować.

A jeszcze jedna, może nie zbyteczna uwaga. Czy można nazwać interes rozwijającym się „pomyślnie“, jeżeli ni ztąd ni z owąd ów „interes“ oddala przeszło 30 robotników naraz?

Pytanie to podajemy pod adresem i pod rozwagę Banku krajowego.

KORESPONDENCYE.

Tarnów. dnia 13. marca. Rok już blisko, jak założyliśmy w naszém mieście „Siłę“. Stowarzyszenie to jednak tylko pięć miesięcy istniało, gdyż nieudolność zarządu i zatargi tegoż z członkami wpłynęły tak dalece szkodliwie, że choć nierozwiązane oficyalnie musiało dla braku funduszów przestać funkcyonować. Ale uśpienie to było chwilowe; robotnicy znają już i w Tarnowie pożytek i znaczenie stowarzyszeń i pism robotniczych, słowem organizacyi. Rozpoczynamy tu teraz energiczniejszą agitacyę i mamy nadzieję, że wkrótce na nowo powstanie u nas „Siła“, ale że tym razem już nieupadnie.

Dola robotników jest u nas taka sama jak wszędzie, a może nawet i gorsza. W hucie szklannéj Kupfera i Glasera pracują robotnicy po 12—14 godz. dziennie, a płacę obniżają im systematycznie nowi właściciele. We fabryce Chylewskiego jest nieco lepszém położenie robotników, którzy mimo to nie wyrzekają się solidarności z resztą proletaryatu, mając zupełną świadomość swych praw. Zdarzył się w téj fabryce następujący wypadek: Jakiś „kawałek“ przy kotle odskoczył i uszkodził tow. E. Leszczyńskiemu oko tak, że zupełnie na nie nie widzi; towarzystwo ubezpieczeń odpowiedziało na jego podanie, że ponieważ wypadek zdarzył się nie z winy fabrykanta,

ale z jego własnéj, nic nie dostanie; na powtórne upomnienie się tow. Leszczyńskiego nie odpowiada trzy miesiące.

Towarzysze w innych zawodach mają się tu najgorzéj; bliższą statystykę podamy następnym razem. *H.*

Z warsztatów i fabryk.

Dola proletaryusza. Ludzi, którzy tworzą wszystkie skarby świata, których krwią i potem spaja się cały postęp kultury cywilizacyi, wygody i zbytku — tych ludzi traktują po warsztatach i fabrykach, jak gdyby byli wyjętymi z pod prawa, jak gdyby byli największymi zbrodniarzami. Smierć, samobójstwo. głód, poniewierka, znęcanie się nad nimi i oszukiwanie ich to jest ich codzienna dola. — Niechaj o prawdzie naszych słów świadczą fakty, — których setną, tysiączną część zaledwie jesteśmy w możności ogłosić.

Samobójstwo. Robotnik stolarski Jan Westfalewicz popadł w taką rozpaczliwą nędzę, że za ostatnie trzy centy zakupił trzy paczki zapałek i otruł się fosforem.

Śmierć. Robotnik murarski, Ignacy Grzegoziński, pracował przy naprawie domu majstra stolarskiego Pietrzykowskiego. Kazano mu na drugiem piętrze poprawić sklepienie okna. Z zewnątrz nie było żadnego rusztowania. Nie zarządzono żadnego środka ostrożności, tak. że Grzegoziński musiał wychylony i zwrócony twarzą ku górze, pracować. Po krótkim czasie wypadł z okna i roztrzaskał głowę o bruk. Po kilku minutach skonał. Był on jedyną podporą rodziców, dwojga biednych staruszków. Ojciec pracował całe życie jako murarz, więc oczywiście na starość czekała go nędza, z której syn z biedą rodziców ratował. Po śmierci syna ojciec zwraca się z prośbą do kasy chorych, aby bodaj wypłaciła koszta pogrzebu. Kasa zapytuje, u kogo Ignacy pracował. Odpowiadają zgodnie z prawdą, że u podmajstrzego Stanka Mateusza, który był najęty u majstra murarskiego Ludwika Lisowskiego. Tymczasem Lisowski zrzuca ze siebie wszelką odpowiedzialność i wypiera się wszystkiego. A przecież była to większa robota, bo czterech murarzy razem z Grzegozińskim przy niej robiło! Dość, że ojciec i matka stracili syna, jedyną pomoc w swej starości, i nie otrzymali nic, ani grosza jednego. — Nieszczęśliwy starzec zwrócił się wreszcie do naszej redakcyi o pomoc, bo nikt mu za darmo, bez pieniędzy, nawet poradzić nie chce dokąd się ma udać, aby zmusić majstra do uznania jego obowiązków.

Znęcanie się. Majster stolarski Ludwik Stasiński za małe, nieznaczne uszkodzenie ramy od lustra, skatował obu swoich chłopców w bezmyślnie dziki sposób, a potem mszcząc się na jednym z nich, obciągał mu po 2 centy ze śniadania i kolacyi (chłopak dostaje po 5 centów na te swoje pożywienie!), grożąc, że tém musi pokryć koszta naprawy lustra.

Wyzysk „akordowy.“ Majster stolarski Wincenty Burzyński urządza tak pracę od sztuki, że robotnik prawie nigdy nie może więcej zarobić nad to, co w tygodniu koniecznie musi wydać tj. nad to, co mu majster daje à conto. Na akord zarabiają u niego niektórzy po 4 złr. tygodniowo. Sądził, że niemiecki robotnik będzie lepszym do wyzyskiwania, ale przyjąwszy jednego niemca, spoliczkował go już w dwie godziny później i wyrzucił za drzwi. Odgraża się Burzyński, że sobie sprowadzi Czechów (!) i że będzie „psuł“ zgromadzenia robotnicze.

(Chybaby p. majster psuł powietrze na zgromadzeniach robotniczych, w takim razie prosimy go, aby lepiej został w domu. *Red.*)

Kary pieniężne. Robotnice tutejszej fabryki cygar, zarabiając lichą płacę, nie mogą naturalnie mieszkać w pobliżu fabryki, lecz muszą iść do pracy często z Podgórza, z Półwsia zwierzynieckiego, z Piasków, Promnika, a nawet ze Siarek. Przy tych milowych odległościach musi się zdarzyć, że jedna lub druga spóźni się o parę minut. Wówczas portyer nie chce ich poprostu wpuścić do fabryki. Na prośby biednych dziewcząt, które napróżno przebyły taką ogromną drogę, portyer odpowiada grubiańsko. Pan dyrektor zaś dyktuje albo kary pieniężne, albo przymusowy urlop. I jedno i drugie oznacza stratę. Kilka tygodni temu zmniejszono obcinaczkom płacę. Postanowiły więc poskarżyć się kontrolorowi. Znalazła się jedna odważna, która za wszystkiemi się ujęła. — Tę wołano kilka razy do kancelaryi, czytano jej jakieś paragrafy, ale czy ulżono robotnicom, o tem nie wiemy dotychczas. W późniejszym wieku czeka te robotnice nędza, w młodych latach suchoty.

Piekiełko. Majstrowa szewska Agata Reprz z Podgórza traktuje swoich robotników jak furya. Oto przykłady. Chłopcy muszą u niej pracować po 17 godzin dziennie i to za nader nędzne utrzymanie jedynie. Taki chłopak robi nieraz po kilka par bucików tygodniowo. Na śniadanie i na kolacyą dostaje taki biedak po 4 ct. Jeden z nich zaoszczędził sobie przez cały rok 6 złr. i chiał kupić w listopadzie zimowe palto. Pani majstrowa odebrała chłopcu pieniądze i mimo strasznej zimy tegorocznej nie oddała mu ich do dzisiejszego dnia! Naturalnie jej zdaniem chłopiec pieniądze musiał skraść, bo zkądżeby przyszedł do takiej (!) sumy. Od przykrawacza Bazarnika żądała. aby jej wszystko donosił, co się wśród czeladzi dzieje. Gdy raz temuż przykrawaczowi zasłabła śmiertelnie żona i gdy przez to dzień roboty opuścił, zwymyślała go, mówiąc. że chorować należy w niedzielę i święta, albo do chorej żony przyjąć służącą. Obciągnęła mu oczywiście z zarobku i chciała zaraz wydalić a gdy się żalił, co teraz pocznie z żoną położnicą i małem dziecięciem, dopiero wspaniałomyślnie przystała na 14 dniowy termin.

Gdzie tu ustawy, gdzie reformy (!) „socyalne,“ gdzie setki lat katolicyzmu, o których nam opowiadają, że miały nauczyć ludzi — pewnej ludzkości.

Dopóki robotnicy sami swymi sprawami energicznie się nie zajmą, dopóty to piekło trwać będzie.

Manipulacye z wypłatami. Majster krawiecki Michał Kowalski płaci robotnikom licho, a w dodatku nigdy nie wypłaca tygodniowego zarobku, tylko odciąga obrachunek czasem całymi tygodniami. Jest też czasem robotnikowi winien po 100 złr. Oczywiście, że robotnikowi trudno nieraz spamiętać, ile mu się jeszcze należy i z tego powstają różne „omyłki“ na szkodę robotnika. Kowalski nie ma warsztatu, choć jeszcze rok temu uchwalili krawcy, że majstrowie powinni mieć warsztaty i chociaż zatrudnia on czasem do dziesięciu robotników.

KRONIKA.

„Nowy Robotnik“ ogłasza następującą:

przestrogę.

Fabrykant Lipiński, który zagroził towarzyszom nie chcącym podpisać deklaracyi, iż wyrzekają się swoich przekonań, groźbę swoją wykonał i 36 robotników w sobotę 4. marca na bruk wyrzucił.

Haniebny ten postępek Lipińskiego niechaj będzie dla towarzyszy przestrogą, żeby w fabryce tej ani w Zagórzu, ani w Sanoku pracy nie przyjmowali, jeżeli nie chcą wyrzec się godności ludzkiej i stać się bydłem roboczem, — za które ten pan robotników uważa.

Brutalność lekarza. Na doktora Kramarzyńskiego, lekarza miejskiej kasy chorych dochodzi nas następująca skarga. Pierwszego marca przyszła doń żona rob. Jana Kuzmińskiego z prośbą, aby odwiedził jej chorego męża. Pan doktor spytał najpierw o rodzaj choroby, a gdy mu kobieta odpowiedziała, że przecież na tem się nie zna, rzekł: „bo jeżeli to tyfus, to nie idę, — nie chcę się nabawić tyfusu“. Już samo takie odezwanie się lekarza jest znamiennem. Ten człowiek nie śmiałby tak mówić bogatemu, bo mógłby się spotkać z najostrzejszą odpowiedzią. Na prośby kobiety poszedł do chorego, zapisał leki i kazał przyjść po siebie, gdyby się pogorszyło. Gdy chory po południu uczuł się znacznie gorzej, żona poszła do dra Kramarzyńskiego, który ją przyjął z bezwzględną arogancyą, wykrzykiwał żeby głośniej mówiła, bo ma słaby słuch a w końcu rzekł: „proszę mnie nie nudzić i dawać mężowi trzy szklanki cierpliwości na dzień.“ Oczywiście Kuźmiński musiał wezwać prywatnego lekarza, zapłacić mu honoraryum i w ten sposób przyszedł do zdrowia.

Notujemy ten fakt z prośbą do dra. Kramarzyńskiego, aby raczył już nie trzy szklanki, ale mniejszą dozę cierpliwości zażywać, gdy chce leczyć robotników, bo już cierpliwości tych ludzi tak nadużywają, że gotowo jej kiedy zabraknąć.

Kasę zaś chorych prosimy o zarządzenie śledztwa.

Niespełna rozumu — czy co? Majster tokarski Zygmunt Mikołajski przyszedł dnia 27 lutego rano do warsztatu i rzucił się do bicia chłopców, za to, że zdaniem jego ci za mało roboty zrobili. — Jednego z chłopaków Marcina Wałka bił laską tak nielitościwie, że połamał na nim laskę. — Za to że na grzbiecie chłopca połamała się laska, kazał temu biedakowi odkupić sobie — nową laskę!

Chłopcy biorą u pana majstra po 5 ct. na śniadanie i na kolacyą. Otóż Wałkowi obciągał Mikołajski po 2 centy przez kilka tygodni, aż biedak musiał za 55 centów odkupić zeszłej niedzieli nową laskę. — To już sięga niewolniczych przedchrześcijańskich czasów!

U tegoż Mikołajskiego robi tylko dwóch czeladników, a siedmiu chłopców. Człowiek ten wysysa więc w najbardziej brutalny, sprzeczny z ludzkością i dodamy skromnie — z ustawą sposób młodociane siły robocze, a dorośli robotnicy włóczą się z miejsca na miejsce, nie mogąc dostać roboty.

Barbarzyniec. Jakób Barber, właściciel 4 domów na Półwsiu zwierzynieckiem w najbardziej bezwzględny sposób stara się o zebranie czynszów, o nic więcej — tj. o wygodę lokatorów się nie troszcząc. Przy żadnej bramie nie ma stróża. Robotnikom u niego mieszkającym zamknął frontowe drzwi a na ich skargi na to i na przerażające nieporządki grożące ich zdrowiu, w najbardziej szorstki sposób wymówił mieszkania. Charakterystycznem jest, jak chciwość zysku nie zważa na żadne przepisy zdrowotne, nawet choćby niebezpieczeństwo groziło setkom ludzi. — W czasie cholery magistrat zamknął studnię na jednym z dziedzińców Barbera. Otóż poradzono sobie w najprostszy sposób. Studnię przeniesiono kilka kroków dalej i otwarto...

Nietolerancya. Dowiadujemy się, że korporacyjne stowarzyszenie przemysłowe ślusarzy nie chciało przyjąć na członka robotnika Kalmana Glücklicha, ponieważ tenże jest żydem a stowarzenie ich jest opartem na zasadach katolickich i nie może przyjmować ludzi innych wyznań.

Otóż przypominamy nietoleranckim ślusarzom, że stowarzyszenie ich nie jest »opartem« na żadnych »katolickich,« czy niekatolickich zasadach, a tylko na ustawie przemysłowej, która ma obowiązywać (przynajmniej tak musimy wierzyć) wszystkich obywateli, choćby nimi byli mahometanie lub katolicy.

Narzeka się na konkurencyą żydowską, a nie chce się uregulować pracy i płacy wśród żydów przez to, że się ich odpycha.

Samem ujadaniem na żydów, nie usunie się konkurencyi. — Żadne »katolickie« zasady nie pomogą, gdy trzeba wziąść się do pracy z rozumem i taktem. Dzisiejsza produkcya nic, a nic o nie nie pyta. Przeminął czas...

Podnosimy z uznaniem, że notatka nasza o Banasiu, urzędniku tutejszego magistratu została przez szefa biura przemysłowego uwzględnioną i — że oznajmiono zarządowi kasy chorych stow. krawieckiego, jako na posiedzenia zarządu nie trzeba wzywać reprezentanta władzy przemysłowej. Należy to robić tylko przed walnem zgromadzeniem.

Przyjmujemy do wiadomości to zastosowanie się do — ustawy przemysłowej i pytamy, co będzie z owymi **21** złr., które Banaś pobrał od nieznających ustawy biednych krawców?

Jeszcze raz zwracamy się do Świetnej władzy przemysłowej, a także do pana inspektora Nawratila z prośbą o wytłómaczenie Banasiowi, że teraz wypada, aby krawcom pieniądze zwrócił!

Nie chcemy go prześladować. ale 21 złr. trzeba oddać — i to koniecznie oddać — choćby na to, aby ubodzy i nieświadomi robotnicy krawieccy mogli sobie zakupić potrzebne im ustawy przemysłowe, i ostrożniej w przyszłości szafować pieniądzmi zbieranymi z robotniczych centów.

Czekamy stanowczego kroku świetnych władz przemysłowych w tej sprawie.

Jakiś świątobliwy pachołek zasypuje nas od pewnego czasu bezimiennymi listami, które albo sam pisze, albo poprawia swojej dziewuszе. Dla rozweselenia czytelników podamy parę wierszy jednego z listów ze wszystkimi błędami.

»Panowie socyjaliści! nie myślijcie że Wam się to ziści o czem wy myślicie to się nie stanie jak śfiat śfiatem jak rok 1893 tak było i tak zostanie że będzie dziad dziadem, pan panem a cham chamem na wieki wieków Amen!«

A dalej pisze bezimienny: »moi państfo si dowiedzieli o fszystkich kawałkach, o co wy się ubiegacie mnie obiecali aresztować i musiałam fszystko opowiedzieć o co wam chodzi« i t. d. i t. d.

Świątobliwy anonim musi być już bardzo starym, kiedy swojej służącej po nocach takie listy koryguje. Lepiej by spał spokojnie.

Jedno z pism codziennych krakowskich, w którego redakcyi coraz inna hołota czubi się, aby się następnie pogodzić (wedle niemieckiego przysłowia: »*Pack schlägt sich, Pack verträgt sich*«), rozpoczęło szczególną taktykę wobec miasta Podgórza. Dzień w dzień odpowiedni reporter liże d—łonie różnych handelków, aptek itp. ażeby tylko skaptować sobie inserentów i abonentów. Zarazem ujada się co sił na robotnicze stowarzyszenia na które wymyśla się najpodlejsze fałsze.

Wstrętne...

Sztuczka podgórskich sokołów. Jak słusznemi były uwagi jednego z referentów na zeszłorocznem zgromadzeniu majowem na Podgórzu o naszych demokratycznych sokołach, przekonali się towarzysze podgórscy dnia 19. b. m. Ważne bardzo sprawy, bo drożyzna, głód, nędza i potrzeba utworzenia silniejszej organizacyi zmusiły ich do zwołania na ten dzień ogólnego zgromadzenia robotniczego. Wobec braku odpowiedniego lokalu udano się do p. burmistrza z prośbą o udzielenie sali. P. burmistrz z całą gotowością przyrzekł dać salę, w której już nieraz tow. podgórscy odbywali podobne zgromadzenia. Niestety obecnie obrała sobie tam siedzibę nasza patryotyczno-demokratyczna brać sokola, która też wnet pospieszyła dać wyraz swym postępowym, demokratycznym ideom. Już dzień przedtem odgrażali się pp. sokoli, że „sali nie odstąpią dla socyalistów“ i rzeczywiście gdy o 3. po poł. zaczęli się schodzić robotnicy znaleźli drzwi od sali zamknięte. Daremno biegano i szukano za klucznikiem. Znikł, a z nim klucz. Wobec tego zgromadzenie odbyć się nie mogło. Wszystkie trudy i koszta były daremne, a robotnicy miast zgromadzenia zadowolnić się musieli naprędce urządzonym komersem. A co? Czołem panowie demokraci!!.

Konkurs. Towarzystwo pedagogiczne rozpisało konkurs na temat.

„O posłannictwie narodowém nauczyciela ludowego.“

My ze swéj strony poważamy się nauczycielom ludowym zaproponować następujący konkurs: „Jak można za 25 złr. miesięcznie żyć z rodziną, nie kraść, nie rozbijać i nie umrzeć w przeciągu jednego roku?“ Jako nagrodę konkursową przeznaczamy rozprawę: „O posłannictwie narodowem galicyjskiego tyfusu głodowego.“

Pan Adolf B. Mehr uprasza o sprostowanie podanej w Berlińskiem »Vorwärts« wiadomości, jakoby był złodziejem, w tym kierunku, że jest »nigdy nieposzlakowanem człowiekiem.« — Pan Adolf B. Mehr dodaje, że »staraniem (jego) będzie — zadać całej socyalnej demokracyi ostatni cios« (!).

Przygotowani na pewną śmierć z jego ręki, umieszczamy chętnie to sprostowanie, aby z czystem sumieniem pójść na drugi świat. Całego zaś listu pana Mehra nie drukujemy, bo — nie chcemy go zabijać śmiesznością.

„Nowy Robotnik,“ kolega nasz lwowski ma szczęście do konfiskat. Po skonfiskowaniu pierwszego numeru, drugi został powtórnie (!) skonfiskowanym. Na dwa numery, dwie konfiskaty — to dość; to znaczy na 100 numerów 150% konfiskat! Żadna partya na świecie takimi cyframi poszczycić się nie może. Teraz obowiązkiem każdego porządnego człowieka jest czytać „Nowego Robotnika“, bo widać, że o obojętnych rzeczach tam nie piszą...

Podziękowanie

Niżej podpisani, członkowie stowarzyszenia „Siła“ w Zagórzu, wydaleni przez fabrykanta Lipińskiego za to, że nie chcieli wyrzec się swego stowarzyszenia, składają towarzyszom nowosądeckim i lwowskim, wydziałowi lwowskiej „Siły“ i przewodniczącemu jej tow. Hudecowi serdeczne i szczere podziękowania za ich dzielną pomoc. My, żony i dzieci nasze zachowamy Wam za to towarzysze — głęboką wdzięczność.

A ci, którzy chcieliby w tak nieludzki sposób wydrzeć nam najświętsze nasze przekonania, niechaj bedą pewni, że choćby przyszło ginąć z głodu i mieszkać pod gołem niebem, pozostaniemy wierni socyalnej demokracyi. Nie wyprzemy się jej i dzieci nasze w socyalistycznych zasadach wychowamy.

Za to zas, żeście nam w najcięższej potrzebie szczerze pomogli, przyjmijcie towarzysze to podziękowanie z serca płynące.

Lwów, 11 marca 1893.

Stanisław Sołtysik, Mikołaj Majer, Bartłomiej Kutz, Franciszek Buraczyński — członkowie „Siły“ zagórskiej.

Korespondencya Redakcyi.

Tow. J. Janikowski we Wiedeniu. Adres „Siły« wiedeńskiej: IV. Lambrechtgasse 9. Gasthaus.

Tow. Ryszko. Zwrócić się do »Nowego Robotnika“.

Ludwik M. Genewa. W następnym numerze. O korespondencye, byle nie nadto lokalne, prosimy.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy Stowarzyszenie krawcow 60 c. Luszczik 1·00, Nowy Sącz 18·90, razem 20·50. Poprzednio wykazano: 50·72 — razem 71·22.

Na fnndusz agitacyjny: W. 2·—, Puszkin —·93, Schlam —·96, Bar. —·20, Biała 7·—, Nowy Sącz 18·90. Razem 29·99. — Bloki: Bor. 2·—, Bronchitis 1·—, Kleinb. 1·—, Heb. 1·—, Kost. 1·—. Razem 6·—.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ignacy Daszyński.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.